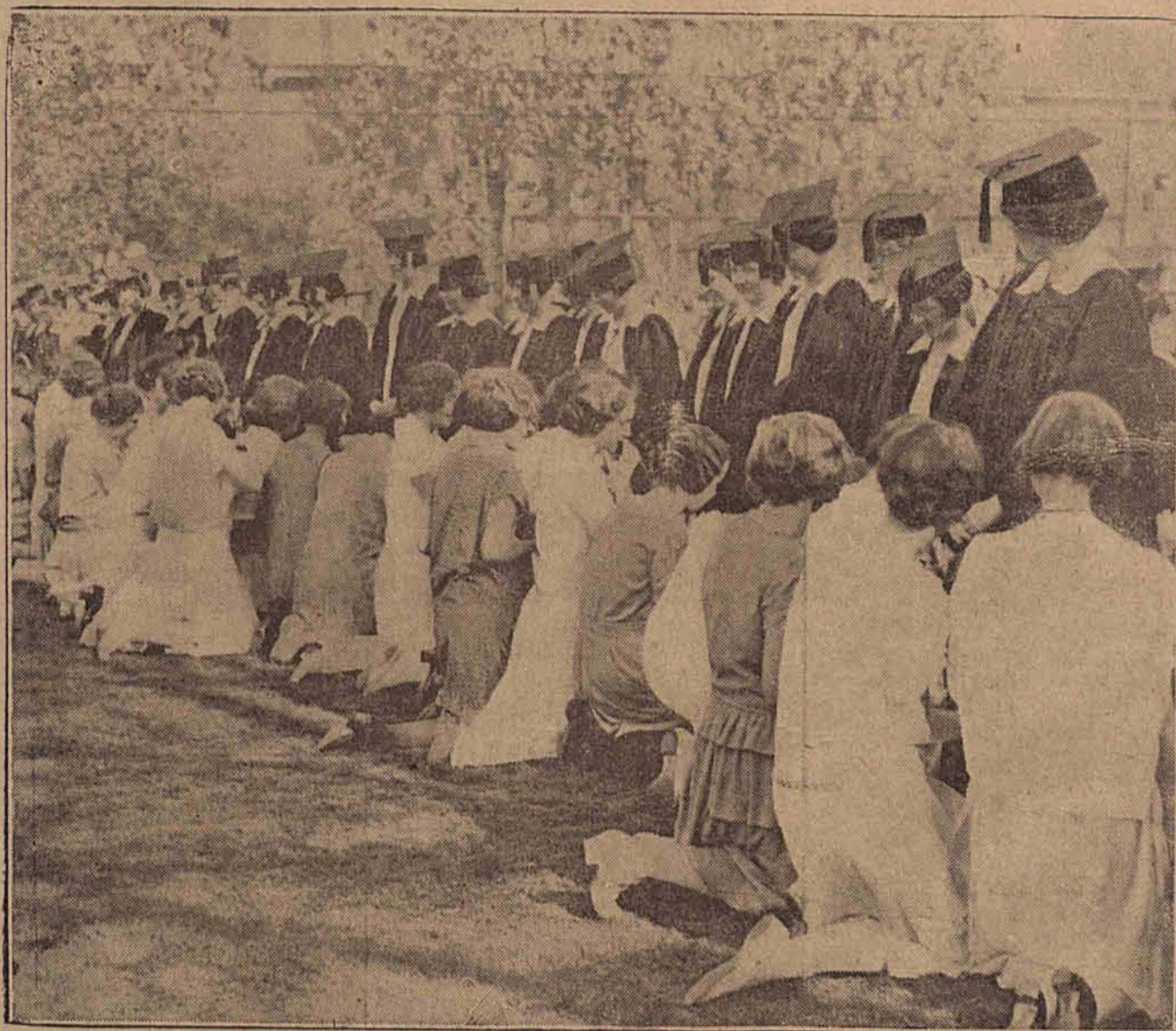


NOWA PANORAMA

DODATEK NIEDZIELNY „ILUSTROWANEJ REPUBLIKI“

Łódź, 30-go sierpnia 1925 r.



Uniwersytety amerykańskie urządzają chętnie uroczystości przy każdej okazji. Ilustracja nasza przedstawia moment, w którym świeżo przyjęte słuchaczki ofiarują kwiaty absolwentkom uniwersytetu w Brown.



SERGIJUSZ GORNYJ.

ANDERSEN.

(Jubileusz bajki).

Taka duża. Zniszczona. W wyblakłej, aksamitnej oprawie.

Na szerokim liściu wodnej lilii jedzie mały Ole-Luk-Oje. Przed nim fruwa motylek. Wprzągnięty, ciągnie za sobą lekki, pływający wózek. Niech się zloszczą żaby i rozdzielają paszeczki — szeroki liść posuwa się lekko, a na nim jedzie Ole-Luk-Oje.

I na całe życie w pamięci zostało to śpiewne i jakgdyby obce imię. Ole-Luk-Oje.

Wierzyliśmy. Prześlizgiwaliśmy się przez lśniące stroniczki i śpiewaliśmy wraz ze stołami, krzesłami i starym fotelem dziadunia.

„Wszystko się zetrze, co złożone. Zostanie tylko świńska skóra“.

Pamiętam dziś jeszcze, jak strasznie żal było, gdy maleńki ołowiany żołnierz wpadł do wody i został porwany prądem mętnej rzeki. On tak tulił do siebie swój karabin. Ogarnął nas żal, gdy gniewna fala trzęsła biednego, ołowianego żołnierza.

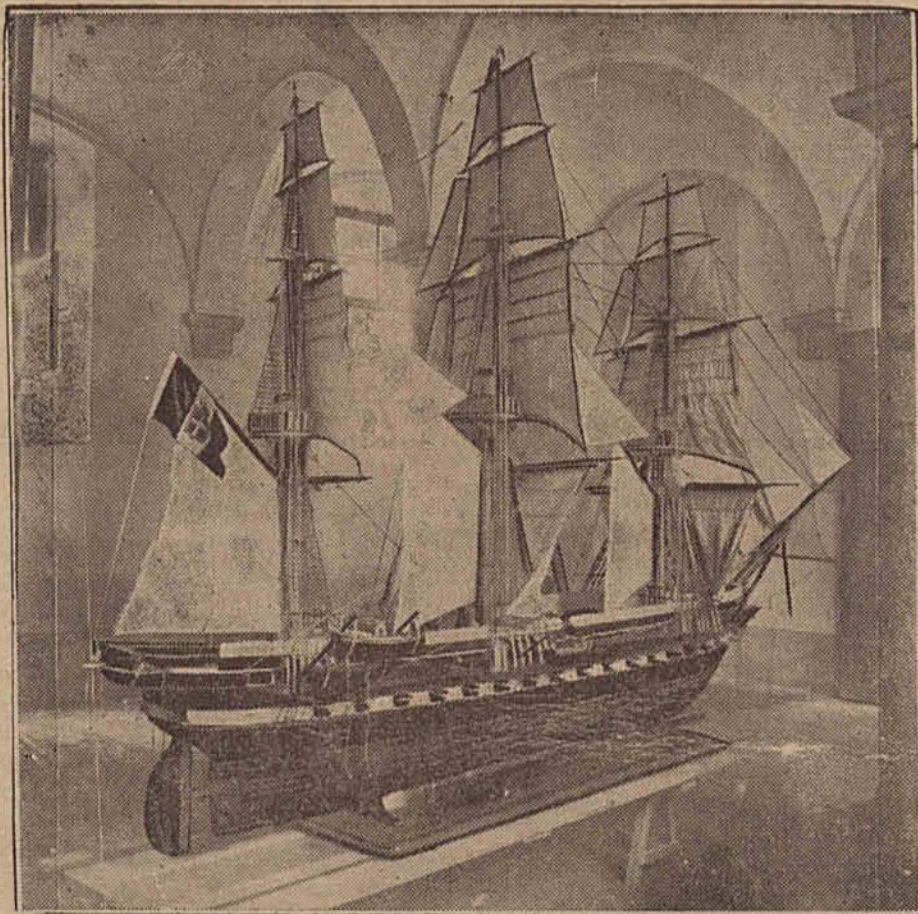
Wierzyliśmy w bogdychana i słowika. On jeden tylko nie opuścił chorego i śpiewał mu na gałęzi. A wszyscy mandarynowie chichotali w kącie. Oto, przeszło już kilka dzieśiątków lat — a ja pamiętam jeszcze gdzie leżał bogdychan — pod alkołą, — pościel wewnątrz, w niszy, pod baldachimem z szerokich konarów drzew. Tam umierał bogdychan. Zmęczoną głowę złożył na poduszki. Ręce spoczywały na kołdrze. Paznokcie — cienkie, ostre, wąskie. Straszny bogdychan.

Śmieszne. Od tego czasu w jakiejś jaczęj pamięci pozostał mi ten obraz. Boję się takiej alkoły z niszą, z baldachimem. Gdy w czasie mej włóczęgi zdarzało się, że mu siałem spać w różnych karczmach, gdzie nad łóżkiem był baldachim — okropnie się czegoś bałem. Nie chciałem się położyć pod baldachim — śmierci.

Mściwi mandarynowie — czyśmy nie spotykali ich potem w życiu?

Żli mandarynowie — czy nie cierpieliśmy potem przez nich, w strasznych mękach? Dusza nasza płakała. Albowiem pozostała nadal dziecinna i naiwna.

W niej gdzieś na jakiejś półce do tychczas leży duża, zniszczona książka z pobrudzonymi stronicami. W wyblakłej, aksamitnej oprawie.



Najwspanialszy egzemplarz włoskiej sztuki okrętowej został obecnie oddany do rozporządzenia Muzeum Morskiego.

Możemy tej książki wcale nie czytać?

Może to nie była wcale książka, lecz nasza powieść o dzieciństwie. Stoją ceglane domki i kościółki w zielonych ogródkach, a nad wejściem do piekarni kołysze się duży, złoty rogal.

Zdawało nam się, że życie będzie czymś bardzo cichym i umiłowaniem. Ale tak nie jest. Życie wcale, wcale nie jest podobne do tej dużej, aksamitnej książki. Zupełnie inne. Ale tem większa jest jej wartość. Ot, tak chcieliśmy, by wyglądało życie. Z pływającym liściem wodnej lilii. A na nim maleńki Ole-Luk-Oje.

A czy brzydkiej kaczki nie spotykaliśmy potem w życiu? Ją odganiałi, przeklinali, bili — kluli i szczypali. Nagle spróbowała swych skrzydeł. Były mocne, wszechmogące. Zatrzepotała i uniosła się nad wodami i ujrzała swe odbicie — śnieżno-białego łabędzia.

„Brzydka kaczka“ — w życiu gdy walczyła ze swymi śmiesznymi myślami i jeszcze niezwycezionymi.

A potem — oto nabiera sił, zrywa się do lotu, rozwija swe mocne, wszechmogące skrzydła, a kolor jej — biały, śnieżny, łabędzi.

Myśl — łabędź.

Widzieliśmy to wszystko w życiu.

I nagiego króla i sprytnych krawców, szyjących z powietrza i zwykłego, małego chłopca, który krzyknął słowo prawdy — wszystko to widzieliśmy. I wszystko było w dawnej, dużej książce z postrzępionymi stronicami.

Gdy myślę o niej, przypomina mi się biedna matka, która straciła dziecko.

— Nie płacz — rzekł anioł — spójrz do tej studni. Widzisz — to przyszłość twego syna. Oto, co czekało go w życiu“.

I matka ujrzała krew, piekło i meki. I pogodziła się z losem.

Dziwna, duża książka. Uczyla nas czegoś, nie ucząc wcale. Opowiadała o życiu spokojnym i cichym, gdzie na brzegu jeziora wędruje liść, a na nim Ole-Luk-Oje.

A życie okazało się czymś brudnym, chropawym, krzyczącym. W niem niema wędrujących po wodzie liści, ale pod obrzydliwą skorupą błysnie czasem coś, jak uśmiech na twarzy dziecka.

Ten sam uśmiech, który był w wyblakłej, aksamitnej książce.

W bajkach Andersena.

Tłumaczył B. F.



Ostatnia moda na plażach francuskich nakazuje noszenie kapeluszy i osłonięcie szyi futerkami. O resztę mniejsza...

NA KOLEJCE PODMIEJSKIEJ.

— Panie naczelniku, czy prędko przyjdzie pociąg z Konstancina?

— Pewnie wkrótce, gdyż pies inaszynisty już przybiegl.

SZCZYT WSTYDLIWOŚCI.

Sprawdzić — czy w pokoju nie ma nikogo, zamknąć drzwi na klucz, rozebrać się do naga, stanąć przed lustrem, spojrzeć i krzyknąć:

— Proszę się nie patrzeć!...

CHOROBA KOBIECA.

Pacjent: Kaszle, mam chore płuca.

Lekarz: Niech pan się uda do innego lekarza, moja specjalnością są choroby kobiece.

Pacjent: To jest też choroba kobieca. Z powodu mojej żony zachorowałem na płuca.

OMYLKA.

— Pan jest żonaty

— Nie. Panu się tylko zdaje, gdyż przed tygodniem przejechało mnie auto i powstały jeszcze ślady na twarzy.

W SĄDZIE.

Sędzia: Skąd pan wie, że oskarżony skierował obelgę do pana, mówiąc słowo „osioł“.

Oskarżyciel: Nie mogę sobie wyobrazić, ażeby oskarżony miał na myśli kogoś innego, prócz mnie.

LUNATYCY.

1.

Błede twarze lunatyków, zapatrzone w księżyc,
Na drutach rozwieszono, w górze, ponad młastem—
Spojrzeniem hypnotycznym biją w czoła wieżyc
I w twarze wielkich domów zwiędłe i ceglaste.

2.

Nocą, gdy całe miasto dyszy w mrocznym cieniu
I równem tętnem bije krew w miejskich zegarach,
Otwieracie swe oczy w nagłym osłupieniu,
Błądząc po stromych dachach, śliskich trotuarach ..

5.

I zabrzmia głośnym echem w noc po trotuarze.
Dudniące lunatyków uderzenia pięści — — —
A o różowym świcie — wasze blade twarze
Zmrocznleją w niemym żalu za straconem
szczęściem...

Jerzy Rdzawicz,

3.

Demoniczna moc duchów z twarzy wam wyrasta
I chora bladeść cery nagle w pons się zmienia—
Tam—w węzowiskach ulic, ktoś na ekran miasta
Powywlekał z zaciszy najmiłsze wspomnienia!

4.

Teraz się pastwić będzie, znęcać się nad wami
Za nocne oczekiwań w tęsknej melancholji — —
Gdy długo stał przy oknie, zalewał się łzami,
Wdychając miejskich parków mdły zapach magnolij.

Prawda.

Cyberman miał sprawę w sądzie. Ciężka, ciemna, prawie beznadziejną sprawę. Adwokat wygrał ją cudem.

Wyrok zapadł w czasie nieobecności Cybermana.

Rozentuzjuszony adwokat depeszuje do swego klienta:

— „Prawda zwyciężyła”.

Cyberman telegrafuje w odpowiedzi jedno słowo:

— „Apelować”.

W tem sęk!

Podczas prób oryginalnej komedji, wystawionej ostatnio w jednym z teatrów warszawskich, autor zwraca się do znakomitego komika F.:

— Nie rozumiem! Pan, który jest w życiu tak dowcipny, tak wesoły, w sztuce mojej jest pan dziwnie smutny, poprostu ponury.

Na te słowa autora odpalił F. bez namysłu:

— Bo w życiu, drogi panie, tekst jest mój!...

Nic strasznego.

— „Wojna — rzekł pewien dyplomata — to nic strasznego. Straszna jest śmierć jednego człowieka, ale 10 milionów zabitych — to statystyka”.



Lo-Po-Hang leader katolików chińskich w podróży do Rzymu, gdzie złoży wizytę Ojcu świętemu. Jest on podobno jednym z najbogatszych obywateli kraju.



Imigrantów do Ameryki Północnej oczekuje gehenna na wyspie Ellis niedaleko New Yorku, gdzie przebywają oni kwartalanę.



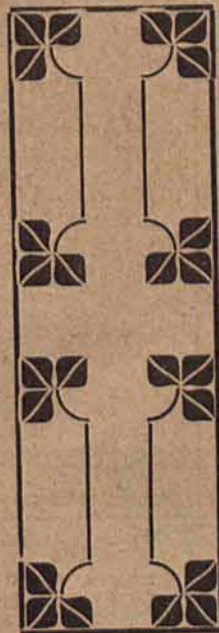
Sportowa toaleta, która imituje kolorowe desenie Indyjskie, jest obecnie bardzo rozpowszechniona w Anglii.



Palto jesienne lub zimowe, z aksamitu koloru olive, przybrane najmodniejszym futrem popielatym t. zw. petit gris.



Plaża na Lido cieszy się ciągle niebywałym powodzeniem. Fotografja nasza przedstawia taneczny korowód wesołych kuracjusze k





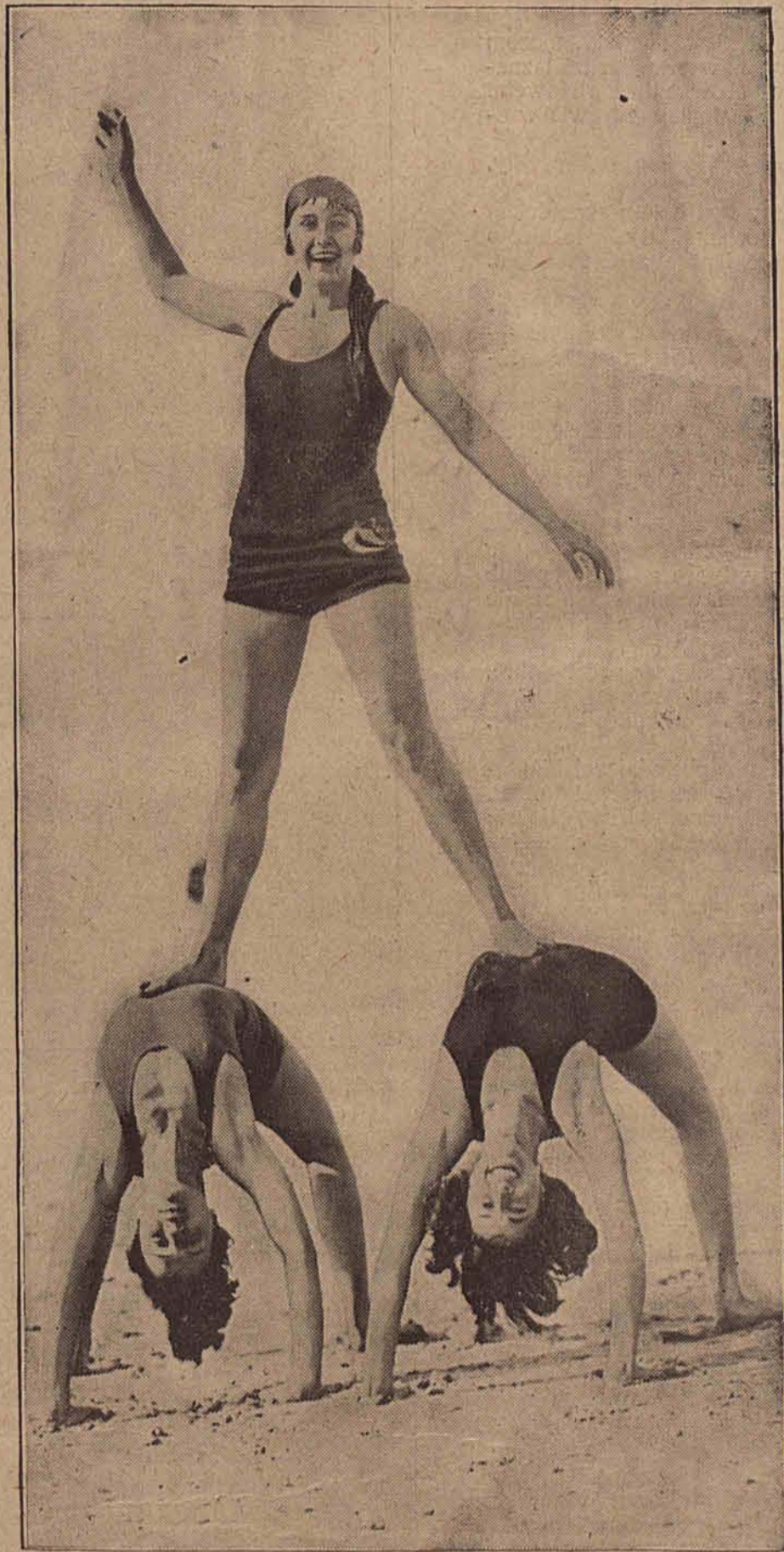
Prasa amerykańska podaje zdjęcia z procesji włoskiej w New-Jorku podczas święta M. Bosk



Morze i słońce jest błogosławieństwem dla dzieci. Trudno sobie wyobrazić „większą obrazę moralności publicznej“, niż ten pochód dziewczątek i chłopców.



Pierwsi lotnicy amerykańscy, którzy zg...
na front marokański, aby walczyć po...
Widocznie zapal wojenny nie wygasł jes...
smutnych doświadczeń



Twierdzi się naogół, że dzięki ćwiczeniom gimnastycznym osiągnąć można bardzo piękną i wiotką figurę. Fotografia powyższa jest najlepszym tego dowodem.



...a M... Boskiej.



...y zg...
...nie dobrowolnie
...nie francuzów.
...st je...
...mimo ostatnich
...adcz...

O kobiecie i miłości.

Genjusz nie jest, niestety, niczem dla kobiety, nawet najbardziej znakomitej, w porównaniu z różowymi ustami i z płomieniem zdrowia w oczach.

Juljusz Barbey D'Aurevilly.

Pragniemy być całym szczęściem dla osoby kochanej, a jeśli to niemożliwe — to całym jej nieszczęściem.

Kobieta, która już nie kocha, zapomina o wszystkim, co było — nawet o tem, co dała z siebie mężczyźnie.

Zdarza się, że kobieta ukrywa przed mężczyzną całą miłość, którą dlań żywi, gdy jednocześnie ten udaje przed nią miłość, której nie czuje wcale.

La Bruyere.

Są kobiety, które znajdują sposób ność do sprzedawania się, lecz nie znalazłyby okazji do oddania się.

To tylko w kobietach jest dobre, co w nich jest najlepsze.

Mikołaj Chamfort.

Kobiecei, nie posiadającej biżuterji, będącej w towarzystwie kobiet, ozdobionych klejnotami, wydaje się że jest najkompletniej, najskandaliczniej naga...

Claude Farrere.

Chcieć pozostawić pamięć o sobie w sercu kobiety, jest to chcieć odcisnąć ślad pierścienia na bieżącej wodzie.

Anatol France.

Kobiety pamiętają jeszcze pierwszy pocałunek, gdymężczyźni zapomnieli już o ostatni m.

Remy de Gourmont.

Gdy kobieta ma dziecko, kocha mężczyznę tylko w takim stopniu, w jakim on kocha dziecko.

Tchórzostwo może mężczyźnie przebaczyć tylko mężczyzna, kobieta — nigdy.

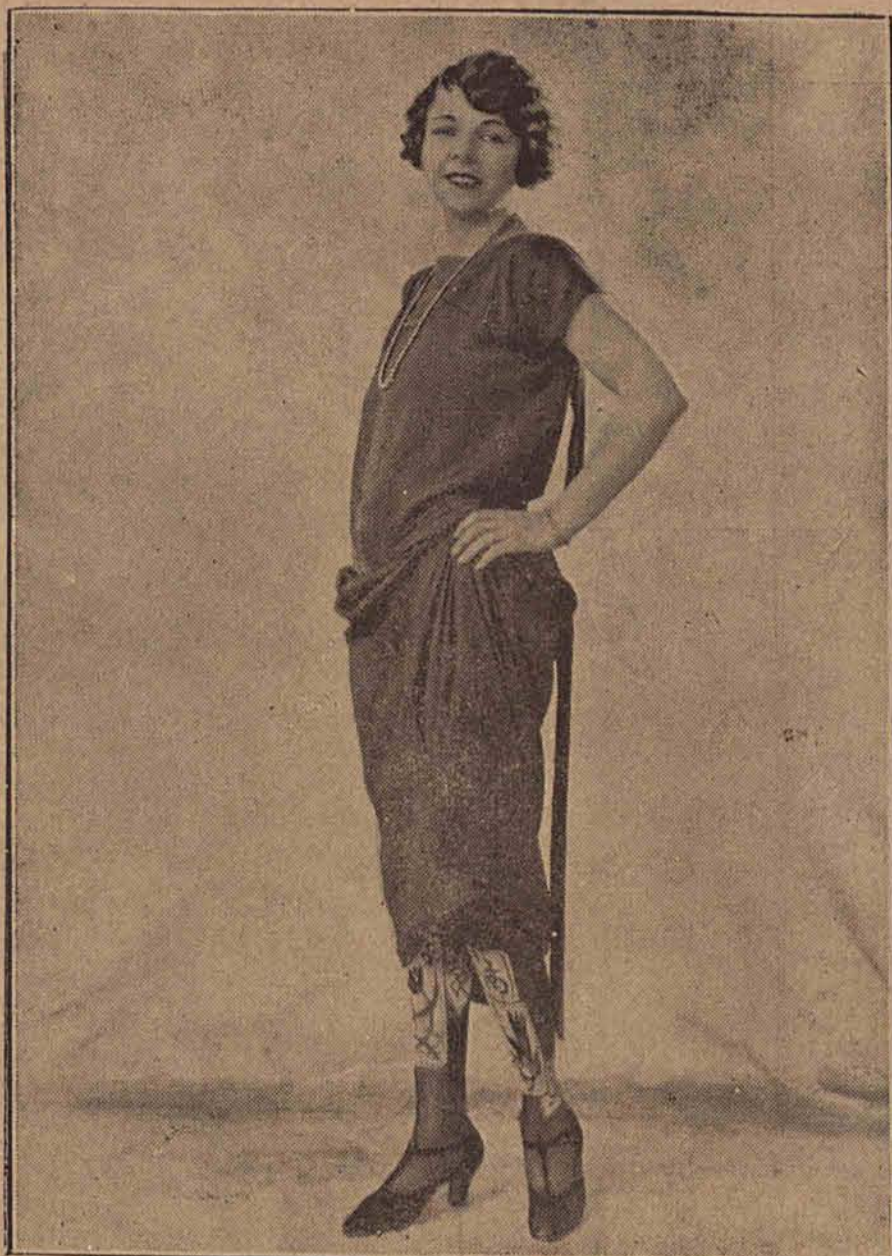
Fryderyk Hebbel.

Kobiety winny być, jak echo i tylko odpowiadać na pytanie, ale nie jak echo chcieć mieć zawsze ostatnie słowo i wykrzykiwać je.

Immanuel Kant.

Mężczyzna może być szczęśliwy z każdą kobietą, oczywiście — jeżeli jej tylko nie pokocha.

Oskar Wilde.



Pończosniczy przemysł angielski wprowadził ponownie modę czarnych pończoch, jednakże z małą odmianą: pończochy są zdobione najróżniejszego rodzaju arabeskami.



Pogrzeb pani Kajiko-Yajlana, pierwszej Japonki-chrześcijanki, której pochowanie odbyło się publicznie zgodnie ze zwyczajami kościoła katolickiego.

EUGENJUSZ HELTAI.

Próba.

Miejsce akcji: Pierwszorzędny teatr.

Czas: Próba społecznego dramatu p. t. „Wszystko dla miłości“. — Ciemna widownia. Na scenie bohater oświadcza się w miłości. Dyrektor smutnie patrzy na pierwsze rzędy krzesel. Wchodzi autor.

Dyrektor: Cieszy mnie, że pan przyszedł. Lubię, gdy autor jest na próbie. Przynajmniej poprawia zaraz błędy uwypukla piękno dzieła i wydobywa prawdziwą poezję.

Autor: Oh, nie ośmieliłbym się wcale.

Dyrektor: Tylko trochę odwagi, młody przyjacielu. Tylko odwagi! Proszę usiąść przy mnie i jeżeli pan nie będzie się cokolwiek podobało — może śmiało powiedzieć. My przecież nie powinniśmy sobie wmawiać, albo udawać...

Autor: Dziękuję bardzo. Wobec tego, jeżeli pan będzie łaskaw, pozwolę sobie...

Dyrektor: Bardzo słusznie!

(Obaj siedzą poważnie, nie mówią i obserwują akcję na scenie).

Bohater: (na scenie) — Ach pani, Elwiro. (pada na kolana) uwielbiam panią, kocham ją wyższą miłością, na jaką mogą się zdobyć tylko wielkie dusze! Mały łobuzie!

Autor: (podskakuje, jak oparzony C-o-o? C-o-o on mówi?)

Bohater: (ze sceny) Czy pan sobie czegoś życzy?

Autor: Co pan raczył powiedzieć?

Bohater: Powiedziałem „Mały łobuzie“.

Autor: I to pan powie na przedstawieniu?

Bohater: Naturalnie!

Autor: (oburzony) W społecznym dramacie? To jest profanacja! Pani, improwizacje są bardzo ładne, ale ostatecznie i muza musi mieć swoje prawa!

Dyrektor: (pojednawczo) No, no, tylko bez sprzeczek. Nie wiem właściwie, dlaczego w ramach tego dramatu nie można umieścić: „Mały łobuzie“!

Autor: Ale publiczność będzie się z tego śmiała!

Dyrektor: Właśnie dlatego! Widzi pan, to pozostanie między nami ale rzecz ta jest, jak mam to określić... trochę za poważna... nawet bardzo poważna. To nawet będzie zasługą artysty, jeżeli wprowadzimy coś wesołego: „Mały łobuzie“! To jest bardzo miłe, i brzmi ładnie...

Autor: Ale niech pan zrozumie, że to się nie zgadza...

Dyrektor (zdumiony): Z czym się nie zgadza?

Autor: Proszę mi wybaczyć, ale jeżeli kogoś kocha się miłością, do jakiej zdolne są tylko wielkie dusze, to nie mówi się: „Mały łobuzie“!...

Dyrektor: To już proszę mnie zostawić. Znam się na tem lepiej...

Autor (gorzko): Przypuszczam, że pan nigdy nie kochał taką miłością...

Dyrektor (wesoło): Co się tyczy tego... może ma pan słusność...

(Na scenie próba odbywa się bez przerwy).

Naiwna w dramacie: ...jak owej nocy księżycowej, kiedy miłość nasza rozkwitała! Ach, Janie;

Autor (niespokojnie): Jan? Dlaczego Jan? Bohater nazywa się przecież Gaston!

Dyrektor: Nie warto o takich bła hostkach mówić!

Autor: Ale dlaczego ona mówi „Jan“?

Dyrektor: Wytłomaczę to panu. Temi dwoma słowami zdobyła raz wielkie powodzenie. Od tego czasu powtarza imię to w każdej sztuce, nie zależnie od tego, czy to pozostaje w jakiejś łączności z akcją, czy też nie. Publiczność śmieje się zawsze, gdyż to przypomina jej ...dawną sztukę...

Autor: Ależ, panie dyrektorze, to nie było moją intencją, ażeby pobudzić publiczność do śmiechu.

Dyrektor (sucho): Proszę mi nie tłumaczyć pańskich intencji. Śmieją się i to jest dobre. Kto się śmieje — ten przebacza...

Autor: Ależ, panie dyrektorze, w miejscach pełnych poezji, kiedy gwałtowna burza porusza serca, kiedy nerwy są naprężone — mam nagle przejść do prozaicznej rzeczywistości. To przecież prawdziwe harakiri!

Dyrektor: Co pan mówi?

Autor (łagodnie): No tak, to jest przesada...

Dyrektor: Przesada? Pani, czy przypuszcza pan, że w teatrze są same łoże? Coś musi być i dla galerji!

Autor (ustępując): Naturalnie!

Dyrektor: Galerja jest bardzo ważna. Galerja...

(Po cichu rozprawiali w dalszym ciągu. Próba się skończyła. Naiwna z dramatu zeszła do nich).

Naiwna z dramatu: No, czy jest pan zadowolony? Kochany autorze?

Autor: Oh!

Dyrektor: Zostawiam was samych. (Wychodzi).

Naiwna z dramatu: Pan powiedział: „Oh!“? (Przysiadła bliżej do niego).

Autor: Mój Boże!

Naiwna z dramatu: Czy się nie podobam panu? (Przytuliła się do niego).

Autor: Tego nie mogę powiedzieć ale... (przerwał, ponieważ poczuł jej małą nóżkę na swojej nodze).

Naiwna z dramatu: (z wyrzutem) Ale dlaczego pan mi nie mówi, jeżeli ma pan mi coś do zarzucenia. Tak chętnie uczyłabym się... Niech mi pan wierzy, że uwagi autora są mi najdroższe...

Autor: Oh, doprawdy? (Ścisła jej rękę).

Naiwna z dramatu (uprzejmie): Widzi pan, jeżeli pan będzie miał dość czasu, jutro... proszę mnie odwiedzić... nauczy mnie pan... (Patrzy mu głęboko w oczy).

Autor (całuje z zachwytem jej rękę) Oh, łobuzie! (Otrząsa się. Naiwna odeszła: westchnął). Teraz i ja jestem gotów powiedzieć: „Mały łobuzie!“ To wcale zresztą nie brzmi tak strasznie...

Tłum. L. I.

Przez monokl.

Nic tak bardzo nie przeszkadza być naturalnym, jak chęć wydawania się nim.

**

Nudna to choroba — utrzymywać zdrowie przez zbyt oględny tryb życia.

**

Często czyni się dobrze dla tego, aby móc bezkarnie czynić źle.

**

Trzeba większych cnót dla znieśienia dobrej doli niż złej.

**

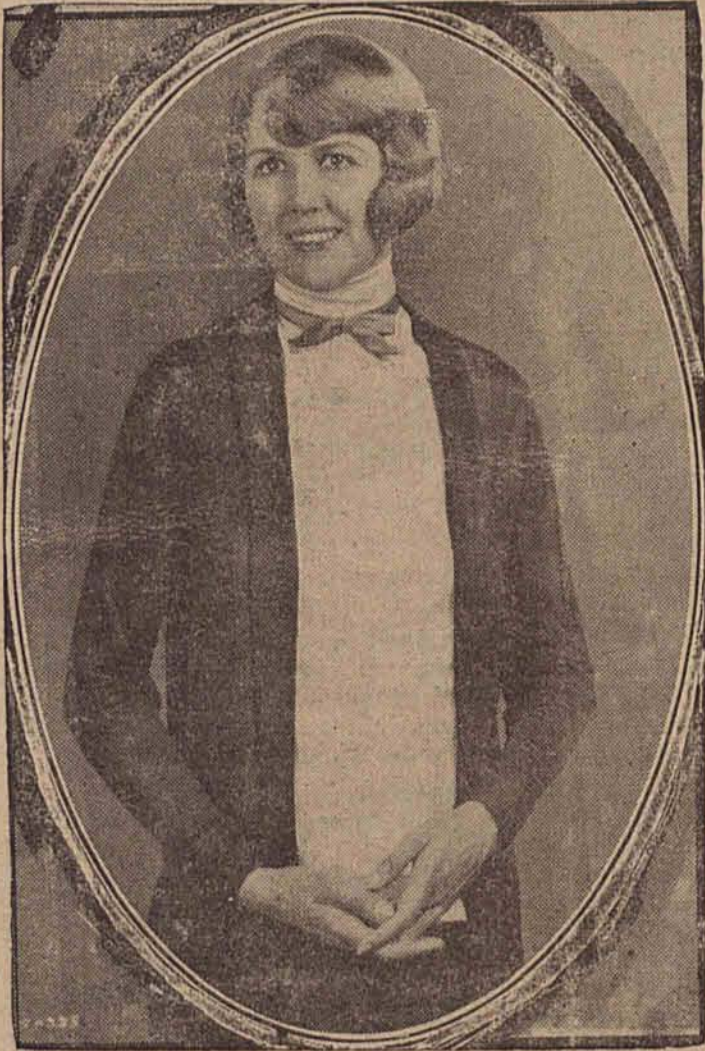
Mało jest kobiet, których wartość trwa dłużej, niż ich piękność.

**

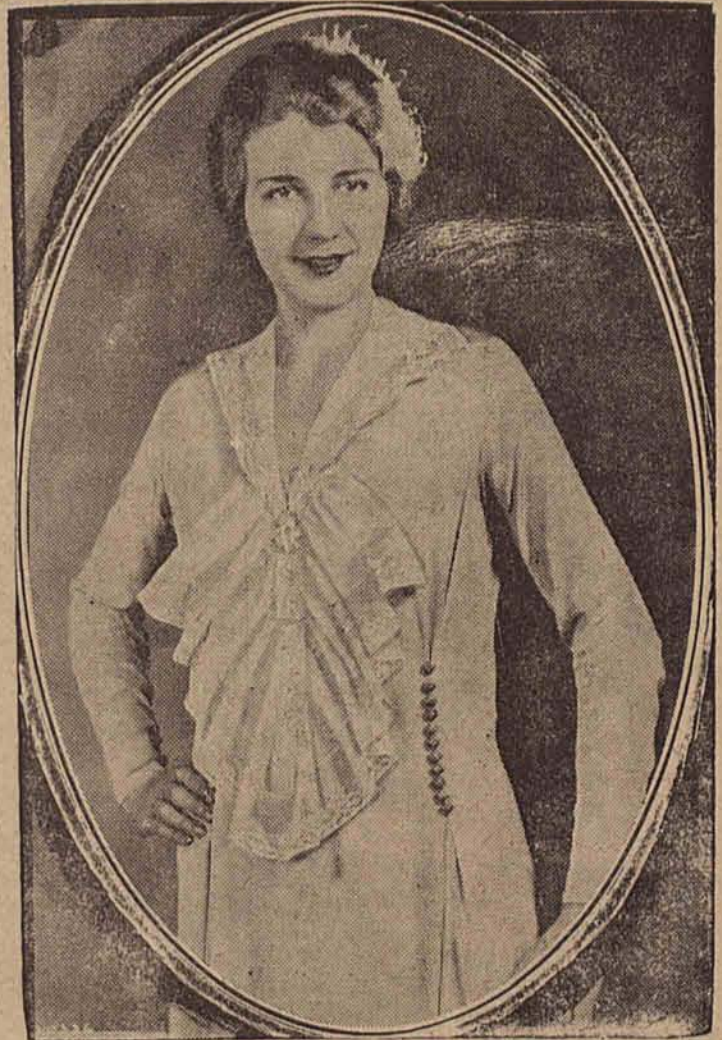
Mężczyźni uczą się poznawać życie za wcześnie, kobiety za późno.

Djagnoza.

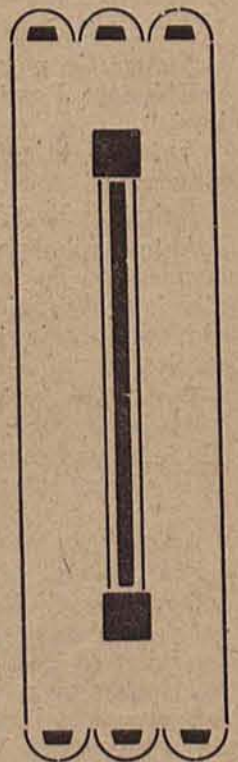
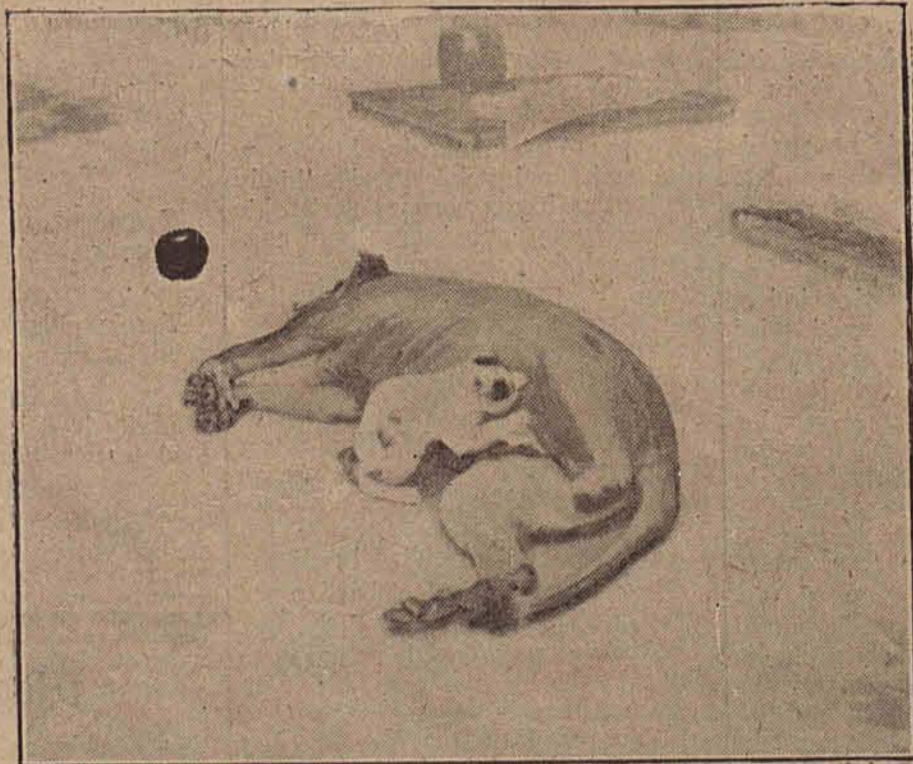
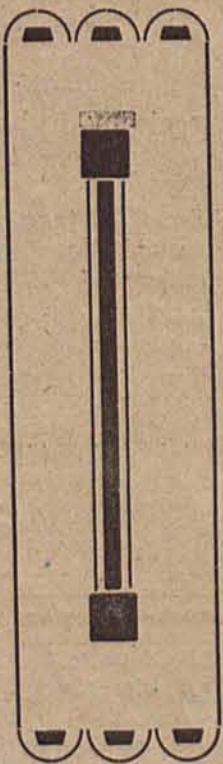
— „Zdrowie — mawiał pewien lekarz — jest to stan prowizoryczny, który nie wróży nic dobrego“.



W Ameryce zaczyna rozpowszechniać się moda noszenia przez płeć piękną smokingów, jako stroju wieczornego w domu.



W sezonie nadchodzącym wchodzi znów w modę żabot, zupełnie ostatnio zarzucony.



Bardzo oryginalna fotografia, wyobrażająca kociaka ssącego pierś wilczycy.

Istnieje zasługa bez wywyższenia
ale niema wywyższenia bez jakiejś
zasługi.

Wstydilibyśmy się często na-
szych najpiękniejszych czynów gdy
by świat widział wszystkie pobud-
ki, które je wydały.

Nie długo może się podobać, kto
ma tylko jeden rodzaj dowcipu.

W miłości ten, kto wyleczy się
pierwszy, zawsze jest lepiej wyle-
czony.



Najnowszy model sukni spacerowej.



Maszyna jest w Ameryce wszystkim. Oto fotografia „elektrycznego konia“ przy pomocy którego zapalona sportsmenka uprawia w pokoju wytworny sport konny, grę w polo.

STAROŚĆ NIE RADOŚĆ.

Znakomita aktorka francuska Madalene Brohan u schyłku swego życia, zaczęła ubierać się bardzo skromnie.

Zdumionemu na widok prostoty jej stroju odrzekła:

— W moim wieku nie można się już ubierać; trzeba się zakrywać.

ŹLE ZROZUMIAŁA.

Mąż dowiedział się, że go ukochana żona zdradza. W furji i rozpaczycy wpada do pokoju:

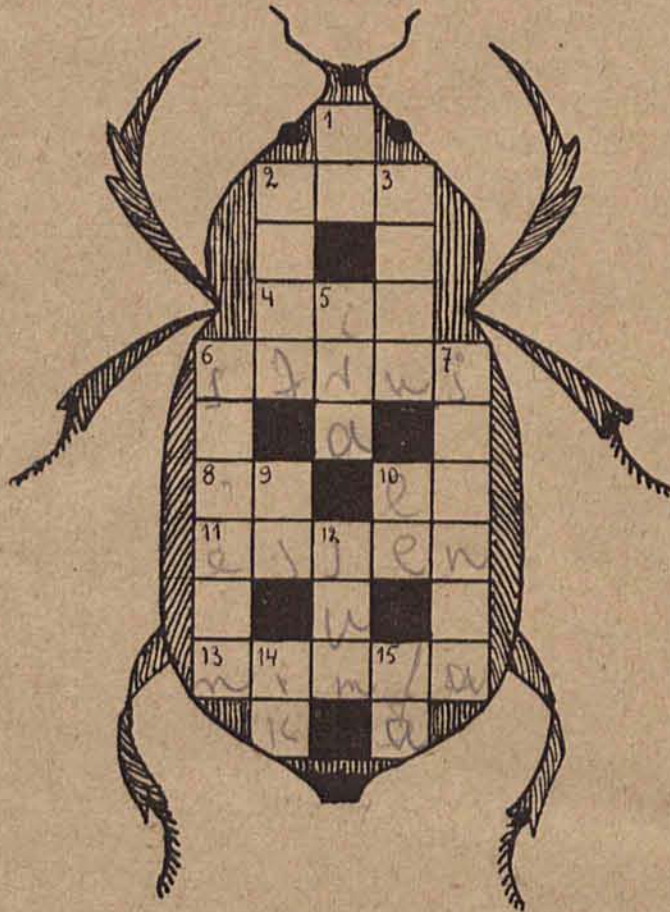
— Nieszczęsna! Wszystko wiem!

Żona spokojnie:

— A więc w którym roku była bitwa pod Azincourt?

Chrabąszcz krzyżkowy

ułożył Mat.



Wyrazy czytane poziomo:

- 2 Postać zasadnicza.
- 4 Gatunek tytoniu wyrabianego przez polski monopol państwowy
- 6 Ptak.
- 8 Nuta.
- 10 Inicjały autora „Hilarego, syna buchaltera“.
- 11 Miasto w Niemczech.
- 13 Półbogini.

Wyrazy czytane pionowo:

- 1 Zaimek
- 2 Ccha ludzi dobrze wychowanych.
- 3 Państwo amerykańsk'e
- 5 „Gniew“ po łacinie.
- 6 Zmniejszenie się energii woli i zo bojętnienie.
- 7 Zwierzę.
- 9 Symbol pierwiastka chemicznego
- 10 Zaimek francuski.
- 12 Ryba.
- 14 Inicjały najznakomitszego bajkopisarza polskiego.
- 15 Nuta.

 Za trafne rozwiązanie krzyżówki redakcja „Nowej Panoramy“ przeznacza 3 nagrody:

- I nagroda — 3 bilety do „Casina“.
 II nagroda — 3 bilety do „Luny“
 III nagroda — 2 bilety do „Casina“

Rozwiązanie krzyżówki.

Z „Nowej Panoramy“ z dnia 23 sierpnia.



Droga losowania nagrody otrzymali:

Basia Buninówna, Aleje Kościuszki 29, 3 bilety do „Casina“.

Zenia Bruska, Piotrkowska 62, 3 bilety do „Luny“.

Sz. Karo, Ogrodowa 3, 2 bilety do „Casina“.



Suknia tjułowa.



TRZY POWODY.

On: (tańcząc z powabną tancerką i myśląc, że to panna): Czy chciałaby pani wyjść za mnie za męża?

Ona: Z trzech powodów nie mogłabym tego uczynić. —

On: Jakież są to powody?

Ona: (wskazując palcem) Tam siedzi mój mąż z dwojgiem moich dzieci. —